

Z

Właścicielka Stefania nr. 1900 r. w Przemyśle  
wzrostuorka portowa / st. system / zamieszkała. Od roku 1918  
pracowała w centrali telegraficno-telefonicznej w Lwowie.  
Dnia 19 grudnia 1939 r. wraz z siostrą Właścicielką Tadeusz  
redaktor lwowskiego „Stoma Narodowego” został aresztowany  
przez władze NKWD. Kilka miesięcy siedział w więzieniu  
we Lwowie następnie wywieziony do Rosji i do dnia dzisiejsze-  
go nie o nim się wiem.

W następstwie tego dnia 13 kwietnia 1940 r. kiedy masowo  
wykorcano mieszkańców Lwowa i innych ten los spotkał. O godzinie  
w nocy milicjanci NKWD i dwu opryszków wpadło do mojego  
mieszkania. W przeciągu 20 minut zapakowali się - meble  
wzięli kilka tysięcy złotych sprzedano za 100 zł. Klówek  
nie otrzymałam. Kilkuletni mój synek został gdyż spał  
w pokoju mojej siostry w drugiej części domu.

Przez trzy dni trzymano nas w magazynach zamkniętych - strażnicy  
do przetrwania żyłta - stłoczeniu brak mięs, kociętych i mąki  
druciami, mąki, młodzi, stary. Bez warzyw, tłuszczu i chleba.  
Jechałszy przetrwać nocami, pociąg podał jak polpnie  
nie wierzyłam pewnie że się wykołujemy. Wszystkie  
sprawy fizjologiczne zalecmano przez starszą w wagonie  
mimo mieszanego terrorystów nie było innej rady.

Wreszcie po trzech tygodniach podróży rzucano nas  
na Karpach w semi-państwowej okolicy. Kiedy Karpacki  
Potchok nie kupić nie mogliśmy - chleba bez książki roboczej  
nie ma, mamy, przez dni tak przegłodowali - wreszcie  
władze NKWD. Kilka rodzin wysłały na siostrę Ludwikę jako  
gdzie mieszkały pracować w polu. W małej zapłakanej,  
brudnej karpackiej izdebce umieszczono kilka rodzin  
i to przez długie miesiące było nasze mieszkanie.

Był ze mnie odrzuty ze strony, żony oficerów, sądrów i policyjnie z miśc pp. Lurkiewicz z córką (syn w Anglii) Lechowka z synkiem i matką Staruska (żona sądnego) Mielnicka z dwojgiem dzieci (żona sądnego) Kubieniec z dwojgiem małych dzieci (żona kpt. lotn. w Anglii) Skorowatka z córkami (żona majora), Gliszczyńska z córkami (żona kpt) Wrzodowska (siostra pp. Witki i Witki) z policyjnych rodzin: Tratuz z dwojga synami, Grzybosz z córkami Tomaszewska z córkami, Kulakowska z córką wyszły ze strony i prawie wszyscy zostali do dziś w Rosji w Semipalatyńsku. Pracowatam ciżko w polu 10-12 km do pracy wydobytych o godzinie 6<sup>4</sup> albo o 5<sup>4</sup> wracali o zachodzie słońca. Praca w polu to niczem wobec tego jak musieliśmy poganiać byki w czasie sianokoszenia. Ja wychowując miastka która białam się dotknąć choroby, musieliśmy na stepie wśród nieogrodzonych drzewek Staraków polować obryzmę byki zatorze do Sierżwa i 12 godzin poganiać z żędkiem wysuszonym Sumienojce z przegnień na upale słonecznym 40-50<sup>o</sup>. Po kilku dniach takiego mocowania się z bykami doznaliśmy osłabienia organów kobiecych i następnie krowotok. Zmierziło mnie do lekarza który trzeba przysłać dobry byk dla nas i ten mi dał zwołanie z tej pracy. W jakim czasie potem znowu budowaliśmy tam. Wzrostem ziemi i kamieniu na takie zwanym „nosithach” co także było ponad naszą siłę kobiecą. Pod koniec budowy tej tamy pierwszego dnia doznaliśmy zawrotu głowy i spadłem z maszyn do rzeki na głazy - doznaliśmy znowu porażenia nerwów w biodrze - myślałam że już chociaż nie podzi, mogła leżeć i z tego się jakoś wyliżać. Trzeba zaznaczyć że w czasie pracy traktowano nas na równi z Roskami sprzedając chleb i wszystkie artykuły należne. Fakt że chleb mieliśmy i jeździć między dwielidnymi się z naszymi Rodkami

którzy byli w gorszym położeniu od nas i ginęli z głodu. Po mylnym wojny z Niemcami strasznie nami zaczęli pomierzać bez przemyślenia nas myżrali różnymi przemyśleniami przy ładzie okarzi ranie nasze uczucia narodowe. Po ogłoszeniu amnestji zwołano nas dopiero po zbiorach zajeżdżać do Semipalatyńska i tam dzięki jednemu ze znajomych otrzymałam bilet wojenny na który dojeżdżam do Durubuku gdzie się zgłosiłam do P. J. K. Smietnie odzwierciadla nasze przemyślenia i uczucia przez napisany przez jednego z współtowarzyszek naszej wioski „gdzie jestem” brzmiał jego tytuł. gdzie jestem? stale pytam i patrę dokota do robiz w tym obcym smutnym kraju siostra jakas straszna trwoga i mylić nie wesoła rozszedła się na pierś i serce ugnięta. Gatrze - szeroka dolina w kłamy gór zamknięta z ruinami autów, statków i kamiennych berladnie rozrzuconych i w ziemię wrośniętych jak gdyby przytłoczonych gór i okot porażę gór, podzięk tych lewinie, populasto wzdętych szarych i pustych których nic nie zolubi ni słońca gorącego puszczerota obudzi ni wiosny radośnej usmiechy promienne góry te są jak trwosze bardzo starych ludzi Smietnie pomorsze czou, zimne i poniżte Stęzite w swoim bolu i wswojej mądrości Bezbarwie, obożstwie i nie usmiechnięte Wyrzute z wszelkich złudzeń i wszelkiej radości I tylko czasem gdy słońce zachodzi Przedwzięte larmi każdy z gór z osobna Staję one w blaskach czarnej porodzi Przez krótka chwilę każda jest uadobuz.

A potem grizdy obzrymie migocą  
Jasne błyszczące, dou westchnienis leca,  
Patrzymy tesknie w ich szkieletka nosa,  
Pro przeciez! One i nad Polską stricą...

Zima tu dluga, mroziwa, zaimierowa,  
W białej śmiertelnej cieniu słońca okrywa,  
Trosy sen nocą wichura szalona,  
Duran straszliny co wszystko porwa.  
Gdźci, szarpie, rygnie, kotłuje

Obłędnie śmieje straszny śmiech szalony...  
Do to z rozpaczy i bólu woryje.

I tak przez długie tygodnie miesiące  
Zmuszeni słuchać driskiej tej muzyki  
Marsym aż wreszcie zająśnie słowka  
Rozbłysną w sercach nadziei płomyki  
Nadzieji! ? jest ona w tym śmiechu ?

Patrz, no, ludzi, są ruscy, kazacy  
Kierowcy których jaramo quicie  
Krasnej miaroli i przekleństwa pracy  
To są udręcze błotnym wszystkim wzięto  
Kodźcie, spokój, dobrobyt i miarę

O! nawet Boga z duszy ich wyklęto  
Porzostawiając pastki, plugawe i szere...

Z łskiem przed głodem z zamartwym usmiechem  
Z ożrygnowaniami, zercu upodlenia gadem,  
Ludrych mierzętek radują się echem  
Złaskis serce naszych, poza zropkiem jadem.

"Już nie wie ziemieli żych losów obrota"  
Tak mówią z drwinie bolesny radością  
"Wysie przepadli - stąd nie ma parrotki  
Postawcie Krzyżys nad swoją przyszłością"

Gdźcie jestem? czemu pytam z wieciora do rena  
Pozniej wiem tak dobrze zem w szponach sztetusa  
A jednak... choć wiem że Jolgota nasza nie skowronus  
I że najciszej przed nami są chwile  
Choć nola nasza i mył umierowa  
Nadzieji swoich uil gozecie w mogile...

Przebieg - Kopalnia - Troska dn. 12. III. 1940 r.

Wawonsky Stefan